

# NOWOŚCI WYDAWNICZE

## „ZAPOMNIAŁ O NAS BÓG, WATYKAN, RZĄDY, CZERWONE KRZYŻE...”

*Żyję – wybór odpowiedzi na ankietę ks. prof. Konstantego Michalskiego z 1945 roku, skierowaną do byłych więźniów politycznych z czasów okupacji niemieckiej*, Kraków 2012, Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księża Misjonarzy, ss. 368 (format B5).

„W rzeczy samej historia to niewiele więcej niż spis zbrodni, szaleństw i nieszczęść ludzkości” napisał w XVIII wieku wybitny historyk brytyjski Edward Gibbon. Cóż mógł wiedzieć o tych zbrodniach i szaleństwach, nie żyjąc w XX wieku. A jednak właśnie w piekle wojny, obozów i więzień „jaskrawo wybijały się dusze szlachetne”.

Ks. prof. Konstanty Michalski, wybitny filozof, w latach 1931-32 rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, został aresztowany 6 listopada 1939 roku w ramach Sonderaktion Krakau i ostatecznie wywieziony przez Niemców do obozu w Sachsenhausen. Jeszcze w 1945 roku realizuje swój pomysł i wysłała do kilku gazet ogłoszenie, które jest apelem do byłych więźniów politycznych o wypełnienie ankiety, dotyczącej pobytu w niemieckich więzieniach i obozach. Odzew jest ogromny, odpowiedzi często zajmują wiele stron. Michalski zbiera je do końca 1946 roku, a ich analiza ma mu posłużyć jako materiał uzupełniający do książki *Między heroizmem a bestialstwem* – nie zdąży – 6 sierpnia 1947 roku umiera.

Przez wiele lat nad tymi materiałami pracował najbliższy współpracownik ks. Michalskiego ks. prof. Aleksander Usowicz, ale o wydaniu tych materiałów w czasie komunizmu nie mogło być mowy. 65 lat po śmierci prof. Michalskiego dostajemy do ręki wyjątkową książkę,

której autorami są byli więźniowie obozów niemieckich. O niektórych z nich wiemy wiele, o niektórych tylko tyle, ile napisali w metryczce do ankiety, a więc płeć, wiek, zawód oraz dane dotyczące obozu, w którym przebywali. Dlaczego odpowiedzieli na ankietę księdza Michalskiego? Trudno powiedzieć. Psychologii znana jest raczej postawa odwrotna – po traumatycznych przeżyciach zarówno kaci jak i ofiary stosują różne strategie wypierania ze świadomości dramatycznych wydarzeń. Ale jak pisze wybitna niemiecka znawczyni tematu Aleida Assmann, milczenie ofiar jest wyrazem bezsilności. Wymarzona wolność okazywała się często światem obcym, nawet najbliższa rodzina nie była w stanie zrozumieć przeżyć byłego więźnia i pomóc mu powrócić do świata żywych. O pozytywnej reakcji na ankietę zdecydowała prawdopodobnie sama postać ks. Michalskiego, osoby duchownej, ale przede wszystkim fakt, iż sam był więźniem obozu.

Wspólne przeżycia tworzą wzajemne zaufanie. Odpowiedzi są szczerze, czasem nawet brutalne, ocierające się o bluźnierstwa, a czasem uduchowione, mistyczne. Na tym właśnie polega wyjątkowość tej książki – zebrano w niej świeże, bolesne, wręcz graniczne doświadczenia więźniów, bez ingerencji jakiegokolwiek cenzora. Łatwo to zauważyć, porównując te relacje z zeznaniami więźniów przed sądami w procesach niemieckich zbrodniarzy wojennych. W wydanych ostatnio książkach m.in. *Auschwitz przed sądem* Langbeina, *Sprawiedliwość w Dachau* Green'a, czy *Dziennik norymberski* Gilberta również mamy relacje więźniów, w tym również Polaków, ale jakże są one inne od tych zawartych w książce *Żyję*. Świadkowie w procesach, byli pod silną presją opinii publicznej, pod „ostrym ostrzałem” adwokatów zbrodniarzy, konfrontowani często na sali sądowej z własnymi oprawcami. Byli więźniowie, którzy odpowiedzieli na ankietę księdza Michalskiego pisali swoje relacje w spokoju, bez nacisków z zewnątrz, bez narzuconej formy narracji, choć z pewnością nie bez trudności i bólu powrotu do tak przecież niedawnych przeżyć.

Książka wymaga od czytelnika znacznej elastyczności, otwartości na styl, treść, słownictwo... Tyle w niej różnorodności, ilu autorów. Prosty dosadny język robotników, przeplata się z wyrafinowanym językiem profesorów, relacje z okrutnego życia obozowego, z opisami mistycznych przeżyć, prosta, lakoniczna odpowiedź z głęboką analizą psychologiczną. Ta różnorodność jest największym atutem książki, a równocześnie nie pozwala czytelnikowi na łatwe stworzenie prostego, czarno-białego świata obozów i więzień.

„**Między Niemcami spotkałem piękne charaktery**”. W relacjach więźniów świat nie jest prosty. Nie istnieją źli Niemcy i dobrzy Polacy, źli strażnicy i dobrzy więźniowie. Niektórzy ankietowani próbują klasyfikować poszczególne nacje, przypisywać im określone cechy. Jedna z więźniarek nazwała to na użytek własnych przemyśleń „psychologią narodowościową”. Francuzki są zbyt delikatne, Czeszki bojaźliwe i usłużne wobec władz, wobec Rosjanek jedna z więźniarek ma dużo szacunku „za ich zdrowy materializm, za ich twardość i za to, że nie załamywały się wewnętrznie mimo najgorszych warunków”. Oczywiście większość Niemców to oprawcy, kaci, ludzie okrutni. Znajdziemy w listach takie charakterystyki: „Odtąd uważam każdego Niemca za jakąś potworną bestię w ludzkim ciele”, „Nie mogę pisać niemcy dużą literą. Dziś gardzę nimi i nie uważam za twór Boga”. Wielu więźniów opisuje jednak piękne historie, w których bohaterami są właśnie Niemcy – strażniczka z Ravensbrück, która buntowała się przeciwko ciężkiej pracy więźniarek w niedzielę i pilnowała, aby w ten jeden dzień tygodnia miały choć trochę odpoczynku, esesman, który nadzorował pracę biurową więźniów, a nie mogąc przekazać im bezpośrednio jedzenia, które przynosił z kantyny, demonstracyjnie zostawiał je w koszu na śmieci, po czym wychodził z biura. Takich opowieści jest wiele, więźniowie opisują je szczegółowo, bo takie zachowania dawały im nadzieję i w tamtej ponurej rzeczywistości brzmiały jak bajki.

Ciekawy jest też stosunek Polaków do Żydów – z listów można odczytać wiele niechęci, niektórzy wręcz przyznają się, iż przed wojną byli „zagorzałymi antysemitami”, jednak w obozie, widząc „ogrom ich męki, pomagałem im jak mogłem”. Stereotypowe cechy przypisywane Żydom (egoizm, konformizm) również znajdują swoje potwierdzenie w relacjach więźniów, a z drugiej strony te same osoby równocześnie podkreślają, że zostały uratowane „na rewirze” (w bunkrze szpitalnym) przez żydowskie lekarzki. Jeden z więźniów przytacza niezwykłą opowieść o młodym Żydzie, który chcąc uratować chorującego na czerwonkę Polaka poszedł do baraku żydowskiego zwęglić chleb na lekarstwo. Zapłacił za to swoją porcją chleba. I podsumowuje to pięknymi słowami: „Błądły charakterystyczne cechy ras i narodów... Odwieczne miłosierdzie świeciło jasno w oczy szukającego Boga w piekle”. W listach też znajdziemy wiele opinii o własnych rodakach. Obraz ten nie różni się od ocen innych nacji. Jedni piszą, że wstyd im było za zachowanie rodaków, za ich poziom intelektualny, inni jak prof. Gwiazdomorski, więzień Sachsenhau-

sen, podsumował w swoim liście: „Cały Naród starał się też zająć taką postawę duchową, która byłaby dla niecznych zamiarów okupanta odprawą godną wielkiego i naprawdę kulturalnego Narodu”. Rozdział między złem a dobrem nie pokrywał się z podziałem na narodowości.

**„Można się śmiać w cieniu komina” – strategię przetrwania.** Wola życia, walka o fizyczne przetrwanie była najbardziej charakterystycznym elementem codziennego życia w obozach i więzieniach. Tytuł książki *Żyję* podkreśla tę egzystencjalną prawdę. Jednak ratowanie życia okupione było często zachowaniem, które dla większości więźniów w warunkach normalnej egzystencji byłoby co najmniej moralnie dwuznaczne. Jeden z więźniów zadaje w swoim liście pytanie: „Czy obóz był czynnikiem demoralizującym, czy tylko dokonującym selekcji typów silnych, które się dopiero wykryły i słabych, które albo zginęły w tłumie, albo się wypaczyły?”. Nie odpowiada na nie... Granice moralne z pewnością zostały znacznie przesunięte – w bardzo wielu listach autorzy wspominają o kradzieży żywności słabszym więźniom, o prostytucji w zamian za żywność. Powszechną strategią było znieczulenie, obojętność – „Najpierw litość i odruch by pomagać, potem już mogłem obok trupów jeść obiad” – pisze jeden z więźniów.

Szczególnie zadziwiający są dwie opowieści. Bohaterem jednej z nich jest sławny sadystyczny esesman z Auschwitz, Gerhardt Palitsch, który często wykonywał wyroki przy ścianie śmierci. Więzień opisuje sytuację, której był świadkiem, patrząc przez szczelinę w dachówkach sąsiedniego baraku. Palitsch ma zastrzelić kobietę, ale ta płacze, klęka przed nim, błaga go o litość. Esesman „tłumaczy jej, głaszcze po włosach, uspokaja. Trwało to dość długo. Wreszcie, ciągle uspokajając, nieznacznie wymierzył, strzelił. Więc jednak człowiek z uczuciami ludzkimi?!”. Ocena tej sytuacji wydaje się zaskakująca. Drugą historię opowiada w liście więźniarka, która była już prowadzona na śmierć wraz ze swoim dzieckiem. Esesman, który pilnował więźniów, słysząc szloch kobiety, kazał jej wejść wraz z dzieckiem do beczki z wapnem, a na jej miejsce wziął... Żydówkę z dwojgiem dzieci o podobnym nazwisku. To co dla jednych było cudem, dla innych oznaczało śmierć.

Duże fragmenty relacji poświęcone są nie indywidualnym, często moralnie wątpliwym strategiom przetrwania, lecz wysiłkom zbiorowym. To stosunkowo najmniej znane aspekty życia obozowego, za to niezwykle interesujące i często zaskakujące. Więźniowie organizują się

w grupy w dwóch celach: po pierwsze, aby pomagać sobie wzajemnie, po drugie wspierać psychicznie, a więc nadać swojej obozowej egzystencji również inny sens niż tylko fizyczne przetrwanie. Organizowano się często w czasie pracy, tak aby silniejsi mogli wyręczać słabszych, odciążać ich w pracy. Więźniarki w Ravensbrück starały się w miarę skromnych możliwości tworzyć wyroby rękodzielnicze (obrazki na szkle, serwetki, lalki szmacianki), które sprzedawały niemieckim strażniczkom i więźniarkom funkcyjnym w zamian za kolejne materiały i dodatkową żywność lub lekarstwa.

Najbardziej imponująca była jednak działalność „kulturalno-naukowa”, począwszy od „występów humorystycznych”, kabaretowych, aż po prelekcje i wykłady, które wygłaszali często profesorowie, księża, nauczyciele. Jakże zadziwiający musiał być obraz wychudłych i wyczerpanych ludzi w pasiakach, słuchających opowieści profesora Michała Siedleckiego o jego wyprawach naukowych na Jawę, Sumatrę, do Indii. Profesor Gwiazdomorski wspomina, jak wielkim ciosem była śmierć Siedleckiego w styczniu 1940 roku. Wykłady w obozach dotyczyły również literatury polskiej i światowej, architektury, uczono się języków obcych, wykorzystując fakt, iż więźniowie pochodzili niemal ze wszystkich krajów europejskich. Uczono się wspólnie śpiewać, opowiadano treść książek. Czytając te relacje koniecznie trzeba pamiętać, że działalność taka we wszystkich obozach była nielegalna. Część więźniów angażowała się w jeszcze bardziej ryzykowną działalność polityczną, a mianowicie tworzenie obozowego ruchu oporu, zbieranie dokumentacji (m.in. dotyczącej eksperymentów medycznych), robienie statystyk obozowych. W jednym z listów przeczytamy, że „najważniejszy był humor i pogoda ducha bez bohaterzowania”.

**„Dojrzały do komina” – strategie umierania.** Rzeczywistość obozowa często jednak przekraczała granicę ludzkiej wytrzymałości. Obozowy lekarz, esesman i zbrodniarz wojenny Heinz Thilo określił Auschwitz *anus mundi* (odbytnica świata). Ci, którzy nie wytrzymywali „szli na druty”. Tak określano najprostszy sposób na samobójstwo, polegający na rzuceniu się na druty wysokiego napięcia otaczające obóz. Ale większość tych, którzy nie mieli już woli życia, umierała powoli... Tą „chorobę” nazywano w Auschwitz muzulmanizmem... Żywy trup, „dojrzały do komina”, jak nazwał go Tadeusz Borowski. W jednym z listów czytamy: „Stan muzulmański był przedśmiertnym stadium

większości ludzi w Auschwitz. Wszystko było mu obojętne. Umierali. Muzułmanin chodził przygarbiony w kształcie litery «S», ruchy miał nieskoordynowane. Muzułmanin nie posiadał wstydu, ani obyczajowości, spełniał swe funkcje fizjologiczne tam gdzie stał. Choć go za to bito, wcale o to nie dbał. Chodził od śmietnika do śmietnika, wyciągał brudne obierzyny ziemniaczane, odpadki, kości i to zjadał. Wie, że mu to zaszkodzi, mówią mu o tym koledzy, ale to go nie obchodzi”. Powszechnie było wśród Häftlingów stwierdzenie: „Nie dać mu jeść, nie pomagać i tak kopytkami strzeli, ratować mocniejszych”. Jaka straszna racjonalizacja zachowania. Ale z pewnością ta brutalna selekcja dokonywana przez samych więźniów, pozwoliła uratować wielu ludzi. Kto ma siłę – niech to oceni. Kto jest bez grzechu...

**Bóg zmartwychwstaje lub umiera w sercach ludzkich.** Można przewrotnie powiedzieć, że w obozach Bóg przechodził test swojego istnienia. W pewnym sensie ziściło się wołanie Chrystusa: Bądźcie gorący, albo zimni, ale nie letni. Stosunek do Boga ulegał w obozach skrajnej polaryzacji. Dla zdecydowanej większości ankietowanych wiara dawała im siłę, była nadzieją na cud, modlitwa dawała ukojenie. „Byłem zawsze i jestem nadal katolikiem. Przejścia obozowe raczej zahartowały mię w wierze”. Inny więzień po głębokich przemyśleniach dochodzi do wniosku, że: „Obóz koncentracyjny jest właśnie, dlatego że panuje w nim szatan, najlepszą szkołą do zdobycia wiary i skierowania myśli do Boga, do szukania drogi uporządkowania ładu na ziemi”. Do podobnych wniosków dochodzi jedna z więźniarek pisząc: „Rozwiązanie wszelkich problemów społecznych leży w idei chrześcijańskiej, dogłębnie pojętej i konsekwentnie stosowanej”. Ale znajdziemy też brutalne, pełne goryczy, ocierające się o bluźnierstwo słowa nauczycielki, która przeżyła pobyt w Ravensbrück: „Odeszłam od Boga, krzywdziciela i kata. O ile w ogóle istnieje, sądzę, że jest patronem łagrów i krematoriów, niepozbawionym sadyzmu”. Inna pisze: „Można się było modlić do zdechnięcia, zamodlić się na śmierć i usłyszeć w odpowiedzi prawdziwie dekadentki śmiech szatana”.

Książka wydana przez Księży Misjonarzy jest lekturą do czytania, nie studiowania. Jest połączeniem hagiografii i brutalnej obozowej rzeczywistości z opowiadań Borowskiego. Na uwagę zasługuje również jej piękne i niezwykle staranne wydanie. Zawiera czytelne aneksy (m.in. słownik wyrazów obozowych, tabelaryczne spisy więźniów i obozów,

graficzny wykaz oznaczeń obozowych), a odpowiedzi ankietowanych ułożone są według pytań księdza Michalskiego, opatrzone na wstępie krótkim komentarzem.

Zachęcając do sięgnięcia po książkę mam świadomość, że nie jest to lektura „łatwa, miła i przyjemna”. Wspomniana już wyżej prof. Aleida Assmann, jedną ze swoich książek zatytułowała *Do kogo należy historia?* Z pewnością należy do tych, którzy ją znają, którzy potrafią przeciwstawić się jej fałszowaniu. Dopuszczajmy do głosu polskie ofiary, konfrontujmy ich opowieści z narzuconą nam często narracją dotyczącą zbrodni wojennych, w której coraz częściej to kaci stają się ofiarami.

Joanna Lubecka

---

## ŚWIĄTYNIA Z PROGU WIECZNOŚCI

**K.T. Sojka, K. Grodziska, *Świątynia z progu wieczności – w 150-lecie kościoła Zmartwychwstania Pańskiego na cmentarzu Rakowickim (1862-2012)***, Kraków 2012, Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy, ss. 184 + 16 nlb. (album, format A4).

Otwieram przed Czytelnikami ów album słowami Księdza Kardynała Karola Wojtyły wypowiedzianymi w dniu 1 listopada 1967 r. o godz. 15.30 w świątyni, której 150. rocznicę istnienia chcemy tą książką uczcić: „Kiedy z wiarą, moi Drodzy, przychodzimy na wszystkie cmentarze i stajemy przy grobach naszych bliskich czy dalekich, wówczas zmienia się w naszych oczach obraz tego miasta nadziemnego, które zstępuje w grób i rośnie pod ziemią stosem szkieletów, rośnie prochem ziemi, aby potwierdzić prawdę słów: «Prochem jesteś, człowiecze, i w proch się obrócisz». Zmienia się obraz ten w świetle naszej wiary, w obraz Kościoła, który tutaj na ziemi ma swą doczesną postać, ma także swoją doczesną granicę”.

Oczami wyobraźni widzimy tych siedem pokoleń krakowian, którzy tu długo przed nami chodzili po Krakowie i jego cmentarzu, odwiedzając cmentarny kościół. Gromadzący się w tym miejscu uczestnicy pogrzebów czy nawiedzający groby swoich najbliższych wchodzą do tej